Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK X WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1935 R. Nr. 10

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. L. Zaunar.* — Mocna opoka 117
2. *Wojciech Wrzos.* Bracia czescy w Polsce 119
3. *L. Rygier.* — „Wielkie finis“ 122
4. *T. Gruda.* — Mit dwudziestego wieku 125
5. *Wacław Gizbert Studnicki.* — Kościół Ewangelicko - Reformowany w Wilnie (ciąg dalszy). 128
6. *S.* — Jubileusz i ordynacja 129
7. Wiadomości z Kościoła i o Kościele. Ofiary 132
8. Porządek nabożeństw . . . . . na okładce

ROK X WARSZAWA, PAŹDZIERNIK Nr. 10

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Ks. L. ZAUNAR.

Mocna opoka.

Ew. Łukasza 6, 47—49.

Jezus Chrystus, wzrastając w skromnych i prostych warunkach życiowych w domu Józefa—cieśli w Nazarecie, stykał się z pewnością z różnymi przejawami realnego, twardego życia, widząc je takimi, jakimi są one w swej często surowej rzeczywistości. Jego środowiskiem był „świat pracy", ludzie, którzy w pocie czoła zdobywali dla siebie i swoich suchy nieraz kawałek chleba. To też jego spostrzeżenia z różnych dziedzin życiowych, jego słynne przypowieści są pełne realizmu i tchną życiem: są obrazkami różnych faktów i zdarzeń znanych i za naturalne powszechnie uznawanych. A w tych obrazkach ilustruje Chrystus wielkie prawa ducha, wolę Bożą, by ją zapisać w sercach słuchaczów i uczynić ją im tak naturalną i konieczną, jak były dla nich porównania z życia, które im opowiadał. Któż z nas czytając czy słysząc, jak Jezus mówi o konieczności budowania domu na solidnym i pewnym gruncie, nie przyzna mu racji, a może nawet wyrazi zdumienie, że porusza temat, który jest i zawsze będzie oczywistością dla każdego. Naturalnie, że niemądrym będzie każdy, kto buduje na lotnym piasku i nie chce czy nie umie zrozumieć, że całe budowanie wtedy — to zgóry zmarnowany wysiłek, wyrzucony pieniądz, nonsens niosący człowiekowi tak postępującemu jedynie przykrości i rozczarowania. Tę oczywistość przenosi Jezus w sferę życia duchowego człowieka i naucza, że w tej dziedzinie rządzi i włada takie samo prawo i porządek, jak w świecie budowania materjalnego; że i tutaj człowiek musi dawać pilne baczenie na to, by mieć—jeśli tak rzec można—solidny, pewny grunt pod nogami, by nie narazić się na gorzkie rozczarowanie i przykre zawody. W sferze życia duchowego musi człowiek stworzyć dla samego siebie jasną i niedwuznaczną sytuację, unikać szkodliwych gdyż kłamliwych pozorów i złudzeń, które nie mogą mu dać pewności, a mogą spowodować dlań nagłą i pozornie niewytłoma-

czalną katastrofę. Prawo ducha zaś, to w zrozumieniu Jezusowem wola Boża, to jednocześnie wielki obowiązek i święte prawo, jakie człowiek od Boga otrzymuje przez tych, których sobie Bóg za narzędzie swe wybiera. Dlatego to Chrystus Pan przy całej swej skromności i prostocie naucza i mówi: w życiu duchowem ten jest człowiekiem mądrym i trafnie postępującym, który słów moich słucha i czyni je! Należy więc słuchać słów od Boga do nas idących, aby je znać. Należy następnie je czynić, to znaczy liczyć się z ich treścią i nakazem we wszystkiem, co jest naszą myślą, mową i czynem. To jest dopiero właściwa mądrość a w niej opoka mocna, pewna i trwała dla ludzkiej duszy w jej pragnieniach i usiłowaniach.

Jakże jednak zasada ta wytrzymuje próbę życia, tę próbę, która jest dla nas jedynym sprawdzianem istotnej wartości każdej zasady? Czy możemy i powinniśmy widzieć w niej prawo nienaruszalne, święte i konieczne, czy też może odmówić jej racji bytu w imię rzeczywistości i faktów, które jej przeczą? Pytanie to ciśnie się nam na myśl może ze szczególną natarczywością w naszych dniach, gdy stwierdzamy, że setki miljonów ludzi przyznają się do zasad nauki Chrystusowej, a jednocześnie konstatować musimy, że nasze życie, nasz duchowy dom bynajmniej na opoce nie spoczywa; że nietylko jakiś kataklizm, ale jakże często mała przeciwność chwieje nim i często powoduje jego ruinę i upadek.

A jednak Jezus Chrystus — jak to łatwo możemy się przekonać — nie wygłaszał jakichś prostych teorji, nie wypowiadał słów, które nie mogłyby znaleźć sobie wyrazu i odpowiednika w rzeczywistości i zawsze stał na stanowisku, że Jego słowo to prawda nieomylna, to rzeczywistość i istota życia, wyrażone w słowie. Dlatego też słowo nie jest u Niego początkiem i końcem; jest koniecznem ale pośredniem ogniwem myśli, która ma swe źródło w Bogu, i czynem człowieka, który tę myśl ma przyjąć, by nadać jej kształt widzialny w formie faktu, w postaci swego życia.

Byli i są ludzie, którzy słuchają słów Jezusowych i czynią je: o nich możemy i musimy wyznać, że potrafili oprzeć i zbudować dom swego życia na mocnej opoce. Takimi są w pierwszym rzędzie apostołowie Chrystusowi i pierwsi chrześcijanie. Na ich życie na ziemi strącały się istotnie całe rzeki nienawiści i złości nieprzyjaciół myśli Jezusowej, nieraz tak potężne i mocne, że po dzień dzisiejszy pytamy się pełni podziwu i zdumienia, jak wytrwali i nie zginęli? Jak się potrafili oprzeć ogromnej przemocy fizycznej siły, umysłowej kultury, potęgi i bogactwa swego środowiska? Jak się to dziać mogło, że ani prześladowania, ani więzienie, ani upośledzenie, ani śmierć nawet nie mogła nimi zachwiać, ani tembardziej zniszczyć. Sądzę, że oni by nam dali zupełnie prostą odpowiedź: słuchaliśmy słów Bożych, które nam nasz Zbawca podał, i czyniliśmy je według naszej najlepszej woli, i dlatego też byliśmy mocni i silni, staliśmy na opoce niewzruszonej. A za nimi daliby nam tę samą odpowiedź i późniejsi prawdy Jezusowej wyznawcy: powiedziałby to Marcin Luter, gdy w Wormacji przed sejmem Rzeszy w obliczu groźby śmierci mówił i mówić musiał: „Tu stoję, inaczej nie mogę!"; powiedziałby to samo Jan Hus poprzez tortury więzienia i gorejącego stosu kostnickiego; stwierdziłby to Jan Kalwin, opuszczający Genewę a z nią możność władania i rządzenia. Powiedziałby to samo Franciszek z Assyżu, idący do człowieka i zwierzęcia z sercem pełnem miłości, choć ubogi materjalnie jak może nikt inny: powiedzieliby nam to ci, co woleli opuścić ojczyznę, domy i dostatki, znosić dragonady, wędrować dziesiątki kilometrów na ukryte w głębi gór i lasów a zabronione im nabożeństwo, niźli wyrzec się słuchania i czynienia słów Bożych, które od Jezusa Chrystusa przyjęli. To była ich cudowna siła, ich ogromna radość, ich potężna opoka, i tej opoki nie podmyły rzeki krwi, wylanej z nich przez pogański Rzym Neronów i Kaligulów, czy przez nienawiść twórców nocy Świętego Bartłomieja. Dzieje tych ludzi tchną jakąś niesłychaną pewnością, są pełne radości nawet w warunkach, które raczej płacz i narzekanie powinnyby wywoływać. — Ale dlaczego w takim razie my tego nie mamy, dlaczego tak łatwo ulegamy i chwiejemy się? Czy tamci byli innym rodzajem, lepszym i silniejszym od nas dzisiaj? Odpowiedź na takie pytanie musimy znaleźć dla siebie w nas samych, w tym stosunku, jaki nas łączy ze Słowem Bożem, w Jezusie Chrystusie nam objawionem. Jeśli poprzednio powiedziałem, że byli i są ludzie, którzy słuchają tego słowa i czynią je, to z całą pewnością mogę powiedzieć, że byli i są ludzie, dla których słuchanie Słowa Bożego, a jeszcze więcej czynienie jego treści, są rzeczą obcą. Bo czyż nam dzisigj słuchanie słowa jest sprawą tak elementarnej potrzeby,

jak to było choćby tylko u naszych ojców i dziadów? Czy Słowo Boże zapełnia szpalty naszych gazet, stronice książek poczytnych, jest omawiane i dyskutowane w naszych potocznych rozmowach? Ba więcej: czy nasze kościoły i domy modlitwy są dla nas miejscem takiem, jak to, o którem mówi Psalmista: „Lepszym jest dla mnie jeden dzień w sieniach Twoich, niż gdzieindziej tysiąc". Niestety, rzeczywistość zbyt dalekeko odbiega od tego ideału. Tak jest ze słuchaniem. A cóż dopiero czynienie? Kto się z nas liczy na serjo ze Słowem Bożem, jako prawem, którego się nie przestąpi za żadną cenę? Za żadną? Raczej bez ceny, bez nacisku z zewnątrz, bo je sami z wielką łatwością łamiemy nawet wtedy, gdy usta nasze szepczą słowa przyznania się do nich. Nie: my nie mamy dla siebie w tych Słowach opoki, i nie możemy jej mieć, bo niema ich w duszach naszych, niema ich w naszych sumieniach, bo są dla nas aż nazbyt często tylko tanim słowem. My dzisiaj z całą naszą domniemaną mądrością, ze zdobyczami naszej wiedzy i techniki, z naszą pychą i samochwalstwem jesteśmy chwiejni jak trzcina na wietrze, nie idziemy w życiu pewną mocną nogą, jak gdyby w obawie, że przed nami jest zdradzieckie bagno, które nas utopi i zadusi. Jak dzieci bezradne kręcimy się wkółko wśród wiecznych trosk i trwóg i nie wiemy na czem się oprzeć, komu zaufać i zawierzyć, by się znów i znów nie rozczarować! Czy mimowoli nie przypomina nam to słów Jezusowych: „który słucha a nie czyni podobny jest mężowi głupiemu...?"

Nauczeni brać pozory za rzeczywistość, przekonani, że można i należy opierać się w życiu na kłamstwie wewnętrznem, oparliśmy na tym fałszywym, grząskim gruncie dom naszego życia. Oparliśmy na tem nasze życie osobiste i nasz wzajemny ku sobie stosunek. Ten fałsz zasadniczy zatruł nas i osłabił w sercach naszych i oślepił tak dalece, że się niejednemu z nas częstokroć wydaje, że to właśnie jest mądrość, na tem właśnie polega zasada i sens życia samego. Owocem zaś fałszu jest nowy fałsz, a z nim rozczarowanie, osłabienie, pesymizm i zniechęcenie do życia i wysiłku dla jutra i przyszłości. I niema dla nas innej nauki ani mądrości jak ta, której wyrazem stał się dla tych pokoleń ludzkich Jezus Chrystus mówiący: słuchaj słów Moich i czyń je! My żyjący w chaosie zjawisk i stosunków niczego bardziej nie potrzebujemy, jak jasności i uczciwości wobec sumień naszych, wobec Boga naszego, by w Nim odnaleźć i zrozumieć dla samych siebie mocną opokę.

WOJCIECH WRZOS.

BRACIA CZESCY W POLSCE.

Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce nieledwie od początku swego istnienia, bo od pierwszego synodu małopolskich inowierców w Słomnikach w roku 1554, związał swe losy z Jednotą Braterską, która znowu ze swej strony wywarła niemały wpływ na organizację, zwyczaje i naukę polskiego Kościoła ewangelickiego. Mniej lub więcej ścisłe stosunki z Braćmi przewijają się odtąd nieprzerwaną nicią w dziejach małopolskich kalwinów, a nawet i dzisiejszy Kościół Ewangelicko-Reformowany w Rzeczypospolitej Polskiej posiada wśród swych wyznawców znaczny odsetek potomków tychże Braci Czeskich. Może nie od rzeczy zatem będzie choć pobieżnie omówić historję pochodzenia i powstania Jednoty Braterskiej w Czechach, zasady jej organizacji i nauki, jako też dzieje jej na wygnaniu [1]).

Sąd nasz byłby zbyt powierzchowny gdybyśmy datę powstania Jednoty Braterskiej szukać chcieli dopiero w drugiej połowie XV wieku. Ideologicznego zalążka tej specyficznej społeczności religijnej szukać musimy znacznie dalej, a mianowicie w tych czasach, kiedy to w czeskiem sercu poraz pierwszy od czasów apostolskich odezwał się głos czystej Ewangelji Chrystusowej. Milić z Kromierzyża, Maciej z Janowa, Piotr Chelczycki, Jakubek ze Srebra, Jan Hus i Hieronim z Pragi, Nowy Jeruzalem i kaplica Betleemska, Gottlieben i Konstancja,

[1]) Pierwsze wygnanie Jednoty Braterskiej szeroko omawia w czterotomowem dziele prof. Jar. Bidlo: Jednota Braterská v prvním vyhnanství, por. recenzję IV tomu w „Jednocie", 1932, str. 119.

płonący nad Renem stos męczeński i wojenne pożary, jednooki Żyżka z Trocnowa i Prokop Wielki, Lipany i Czeski Brod to poszczególne ogniwa długiego łańcucha rozwojowego religijnej myśli w Czechach, której spadkobierczynią i kontynuatorką była właśnie Jednota Braterska.

Męczęńska śmierć Husa na stosie w Konstancji w r. 1415 stała się w Czechach zarzewiem długotrwałych, krwawych walk husyckich. Oburzony do żywego naród chwycił pod przewodnictwem Mikołaja z Husyńca i Jana Żyżki za broń, i ze swej bazy operacyjnej, twierdzy Tabor [2]), czynił dalekie wypady nawet poza granice Czech, aż do Moraw, Śląska, Niemiec i Austrji, niszcząc w okrutny sposób po drodze wszystko, co katolickie. Po śmierci głównego przywódcy, Jana Żyżki, który poległ w krwawej bitwie pod Lipanami w roku 1424, jedność husycka się rozprzęgła. Rozpadli się oni na dwa obozy: umiarkowanych i ugodowych utrakwistów albo kalikstynów, oraz nieprzejednanych taborytów. Utrakwiści pragnęli wrócić na łono Kościoła rzymskiego pod warunkiem przyznania im kielicha przy komunji [3]), głoszenia Ewangelji w języku narodowym, sądu świeckiego nad duchownymi, udzielenia prawa głoszenia Słowa Bożego laikom, oraz ścisłego rozdziału władzy duchownej od świeckiej. Taboryci natomiast o powrocie do Kościoła słyszeć nie chcieli. Utrakwiści niebawem w samej rzeczy wywalczyli sobie na soborze w Bazylei (1431) komunję pod obiema postaciami, wrócili do uległości Rzymowi, i wspólnie z katolikami rozgromili pod Czeskim Brodem (1434) nieprzejednanych taborytów, pozostających po śmierci Żyżki pod wodzą obu Prokopów, Wielkiego i Małego. Resztka tych taborytów przetrwała wszystkie prześladowania, i zorganizowała się około r. 1457 w t. zw. Jednotę Braterską (Unitas fratrum) z siedzibą w Kunwaldzie pod Zamberkiem. Ale już w r. 1460 król Jerzy z Podiebrad, zwany przez lud Jerzykiem lub Jerzyczkiem, wydaje ostre przepisy przeciwko nowym „rozkolnikom", jak zwano „Braci Chelczyckich", zwolenników Piotra Chelczyckiego, i Braci Czeskich, którzy pozostają teraz pod duchowem przewodnictwem mnicha brata Grzegorza. Mimo to z biegiem czasu liczba „rozkolników" wzrasta tak dalece, że król Władysław wydaje pod presją katolików i utrakwistów w r. 1508 słynny dekret „świętojakubski" zabraniający Braciom odbywanie praktyk religijnych, nakazujący księgi ich spalić, a duchownych aresztować. Nowy, jeszcze sroższy okres prześladowań wybuchł za czasów cesarza Ferdynanda I. Bracia wygnani edyktem cesarskim z ojczyzny (1545), dzięki wstawiennictwu starosty poznańskiego Adama Górki, oraz księcia pruskiego Albrechta, mimo sprzeciwu biskupa poznańskiego Benedykta Izdbieńskiego znajdują gościnne schronienie w Polsce. Pod wodzą Macieja Syjońskiego przybywają oni w trzech hufcach do Polski i osiadają zrazu bądź w samym Poznaniu, bądź w jego okolicznych dobrach, jak Grabowe, Koźminek, Kurnik i Szamotuły. Wraz z nimi przybywają również i kaznodzieje, z pośród których słyną z wymowy Koritansky, Ortel, Herman i Tatiček. Około r. 1553 przybywa do Polski jeden z najgenjalniejszych duchownych Braci Czeskich w Polsce, Jerzy Izrael. W niespełna dwa lata (1554—1556) zdołał on założyć w Wielkopolsce 20 zborów i nadać im świetną organizację, która stać się miała wzorem dla powstającego w tym właśnie czasie Kościoła Reformowanego.

Druga faza napływu do Polski Braci Czeskich, przezwanych tym razem pogardliwie psańcami [4]) ma miejsce prawie w sto lat później, po bitwie na Białej Górze (1620), będącej grobem niepodległości narodu czeskiego. Cesarz Ferdynand II wydaje w dzień św. Ignacego, patrona Jezuitów, dnia 31 lipca 1627 edykt, wypowiadający z granic królestwa Czeskiego tych wszystkich inowierców, którzy nie chcieli ani groźbą, ani namową wrócić na łono Kościoła Katolickiego. Rozporządzenie to oczywiście nie odnosiło się do chłopów, bo ci siłą zostali zmuszeni do przyjęcia katolicyzmu, ale skierowane było raczej przeciwko wolnym panom, szlachcie i mieszczaństwu. Polska poraz drugi niczem druga, dobra i czuła matka przygarnia do swego łona udręczonyah i sponiewieranych w własnym kraju braci Czeskich, którzy nie chcieli i nie mogli pogodzić się z nowemi porządkami reakcji katolickiej. W czasie ostrej zimy pod koniec stycznia 1628 uchodził z ojczyzny swej na czele wychodźców Jan Amos Komensky, ostatni biskup starej Jednoty i wytrawny pedagog o europejskiej sławie, aby w polskiem Lesznie znaleść azyl i przytułek. Szczególnie r. 1647 stał się rokiem tłumnego wychodźctwa czeskich „psańców", zwanych także „exulantami" t. j. wygnańcami. W okresie tym opuściło swój rodzinny kraj przeszło 36.000 rodzin, z biegiem jednak czasu spłynęli oni tak dokładnie ze swem otoczeniem, wśród którego przyszło im dzielić los wygnańczy, że dziś napróżno szukalibyśmy po nich jakiegolwiek śladu.

Trzecią fazę czeskiego wychodźctwa, po którem zachował się ślad aż do dni naszych, a które uwiecznił w swych powieściach Al. Jirasek (np. Temno), stanowi wychodźctwo

[2]) Tábor—po czesku obóz.

[3]) Stąd właśnie pochodzi ich nazwa: calix—kielich, sub utraquae specie—pod dwiema postaciami.

[4]) Po czesku pes — pies, a więc ci, którzy zostali wyszczuci psami, lub psáti — pisać, a zatem proskrybowani.

czeskich emigrantów, którzy nie zostali jak exulanci przemocą z ojczyzny swej wypędzeni, lecz opuszczali ją dobrowolnie i skrycie. Po krwawo przeprowadzonej reakcji katolickiej po bitwie na Białej Górze w krajach Czeskiej korony pozostało sporo potajemnych ewangelików, którzy od czasu do czasu byli przez katolików tropieni i prześladowani. Nowe prześladowanie nastało za Karola VI. Prześladowany lud skrycie opuszczał ziemię ojców i pierzchał zagranicę. Kiedy zaś Fryderyk, król pruski, zdobył Śląsk i wcielił go do całości swego państwa, mnóstwo czeskich ewangelików się tam przeniosło. Wtedy to właśnie, w latach pięćdziesiątych XVIII wieku, powstają na Śląsku czeskobraterskie osady, jak np. Husinec, Čermin, Tabor i t. d. Z tych zaś osad powstała w r. 1802 czeska osada Żelów, a w r. 1859 czeska osada Kuców w b. Kongresówce. Czesi więc Zelowscy, Kucowscy, Pożdżeniccy, Faustynowscy, Żyrardowscy i Łódzcy są bezprzecznie w prostej linji potomkami Braci Czeskich, którzy prześladowani za wiarę, porzucili rodzinę, dom i mienie, i szli dla dochowania wierności przekonaniom swych ojców na niepewne losy na obczyznę, do Polski, w której znaleźli swą „novou vlast" — drugą ojczyznę. Czesi wołyńscy stanowią odrębną grupę. Nie są oni potomkami Braci Czeskich. Opuścili oni swą ojczyznę przed kilkudziesięciu laty nie dla wiary, lecz dla chleba. Są to więc koloniści czescy, z których wielu ze względów czysto ekonomicznych pod presją rządów rosyjskich przeszło na prawosławie. Inni tworzą bądź to niezależne zbory baptystyczne, należące do Słowiańskiej Unji Baptystycznej, bądź to zbory reformowane, jak np. w Michałówce, w Boratynie, w Ozeranach i t. d., należące do Wileńskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Bracia Czescy w pierwotnym swym typie byli zbliżeni do typu protestantyzmu reformowanego, co niewątpliwie w wielkim stopniu umożliwiło małopolskim kalwinom nawiązanie z nimi bliższego kontaktu. Czeskobraterskie wyznanie wiary z r. 1535 przedstawia naukę typu reformowanego ze zdecydowaną jednak przymieszką nauki luterskiej. Konfesja ta na sposób reformowany silnie podkreśla autorytet Pisma św., mocno podkreśla życie moralne, raczej na sposób reformowany ujmuje naukę o Kościele i o organizacji kościelnej, ale w nauce o pokucie i Wieczerzy św. podziela znów luterski punkt widzenia. Słowo „jest" w ustanowieniu Wieczerzy Pańskiej konfesja ta pojmuje całkiem dosłownie. W artykule 14 czytamy: „Kiedy mówimy o ciele i krwi Pańskiej, nie mamy na myśli innego ciała, jeno to właściwe, prawdziwe Chrystusowe... albowiem Pan innego naturalnego ciała i krwi nie posiadał". Przy Wieczerzy św. zachodzi realne spożycie nie elementów chleba i wina, ale prawdziwego ciała i krwi Chrystusowej (art. 14, § 4). Podobnie i nauka o pokucie jest raczej luterska, niż reformowana. Artykuł 5, § 6 wzywa pokutników do wyspowiadania się z grzechów Panu Bogu przed duchownym. Oczywiście jest to spowiedź dobrowolna, o jakimkolwiek przymusie na sposób katolicki niema mowy. Po spowiedzi sługa Kościoła poucza pokutującego grzesznika, udziela mu rad, i mocą świętych kluczy jako „sługa i szafarz tajemnic (misterjów, sakramentów) Bożych" (art. II, § 2) według słów Ewangelji Jana 20, 23 w imieniu Pana odpuszcza mu grzechy.

Dzięki instytucji kluczy Królestwa Niebieskiego, którymi duchowny rozwiązywał i zawiązywał ludzkie sumienia, duchowieństwo Braci Czeskich zyskiwało w Kościela pozycję uprzywilejowaną i wpływową. Czeskobraterską organizację kościelną cechował duch wybitnego teokratyzmu. Wszelkie rządy i władzę kościelną sprawowali „na místě Paně", w zastępstwie Pana, wyłącznie tylko duchowni. Artykuł 9, § 1 mówi, że słudzy Kościoła są pierwszymi członkami zboru, którzy mają nawet prawo wyłączać ze społeczności wiernych złych i upornych członków Kościoła. Kto ich słucha, Chrystusa słucha, kto się im sprzeciwia, sprzeciwia się samemu Chrystusowi i Ojcu Jego, który jest w niebiesiech. Ale też lada kto nie może być duchownym. Słudzy Kościoła są wybierani tylko spośród ludzi pobożnych, słynących z wiary i bojaźni Bożej. Ponadto kandydaci do stanu duchownego muszą posiadać pewne niezbędne do służby Bożej zdolności, jak np. dar wymowy i pewien stopień wykształcenia. Życie duchownych musi być bez nagany. Kandydat przygotowuje się do ordynacji modlitwą i postem. Ordynacji dopełniają „Starsi" przez włożenie rąk na głowę kandydata. Duchowni winni poświęcać wszystkie swe siły i cały swój czas tylko służbie kościelnej, i dlatego, aby byli wolni od spraw świeckich i kłopotów, żyć mają w celibacie, chociaż niema tu mowy o jakimkolwiek przymusie, co art. 19, § 3 szczególnie wyraźnie podkreśla. Żeby zaś nie popaść w sidła pokus „życia złego, próżniaczego, a zatem sodomskiego" Konfesja Braci zaleca duchownym zarabiać na swoje utrzymanie własnemi rękami. Najwyższą zwierzchnością duchowną i kościelną są Bracia Starsi czyli Senjorowie. Oni rządzą Kościołem, zwołują synody, ordynują ministrów (duchownych), wizytują zbory, przestrzegają karności kościelnej i t. d. Są to ludzie zasłużeni, którzy przeszli już wszystkie stopnie duchowne, nie wyłączając nawet godności konsenjorów, i w ciągu życia swego wyróżnili się nauką, czystością obyczajów, mądrością, świątobliwością i biegłością w sprawach duchownych i świeckich Kościoła. Urząd swój piastują dożywotnio, przyczem jednocześnie jest ich dwóch.

Późniejsi Bracia Czescy, jak to stwierdza Josef Tardy, duchowny czesko-braterskiego zboru w Husińcu na pruskim Śląsku, przyjęli konfesję i organizację helwecką czyli reformowaną, ale niemniej jednak nie wyrzekli się swej „czeskiej wiary". Dziś jeszcze ich potomkowie śpiewają tęskną pieśń wygnańców: „Piękne jest to miasto, miasto wielkie Praga... piękna jest ta rzeka, ta rzeka Wełtawa... Niceśmy nie wzięli, wszystko już stracone,—tylko Biblję Kralicką i Labirynt Świata"... Dawno już zrezygnowali z „wielkiej, pięknej" Pragi i Wełtawy, ale nie zrezygnowali jeszcze i nie zrezygnują jeszcze tak szybko z Biblji Kralickiej i Labiryntu Świata. Właśnie obie te księgi, do których potomkowie Braci Czeskich w Polsce okazują wielkie przywiązanie: Biblja Kralicka, będąca pierwszym doskonałym czeskim przekładem Pisma św. i wspaniałym pomnikiem języka czeskiego, oraz Labirynt Świata, kapitalne dzieło Komenskyego—przyczyniły się do zachowania wśród nich po dzień dzisiejszy języka czeskiego, choć świadomość łączności ze „starou vlasti" dawno już była wygasła. Wprawdzie dzisiejszy potomek Braci Czeskich w Polsce z pewną dumą nazywa siebie „Czechem", co ma wyrażać jego pietyzm dla starej tradycji religijnej, i choć świadom jest, że w jego żyłach tętni krew czeska, ale wie również bardzo dobrze, że w duszy jego odzywa się już wiele pierwiastków polskiej kultury, którą oddycha już kilka stuleci. Dla niego obywatel czechosłowacki nie jest Czechem, tylko „Čechačkem", „Czechem" jest on, exulant, wygnaniec. Dodawać chyba nie trzeba, że zachodzi tu pomieszanie pojęć narodowości i wyznania. W pojęciu „Czecha" katolik to Polak, luteranin to Niemiec, prawosławny to Rosjanin, a reformowany to Czech, chociażby ten „Czech" nie umiał ani słowa po czesku. Również zrozumiałą jest rzeczą, że dzisiejszy potomek Braci Czeskich w Polsce z szczególnym smutkiem obserwuje ostatni rozwój wypadków między obu pobratymczymi sąsiedzkimi narodami, z którymi łączy go „wczoraj" tradycji religijnej i „dzisiaj" całokształtu współczesnego kulturalnego i gospodarczego życia. Czuje on może lepiej niż kto inny, że obaj ci słowiańscy bracia, Czech i Lech, choć nie umieją się ze sobą pogodzić, jednak obaj należą do siebie, i prędzej lub później podadzą sobie ręce dla dobra swych obywateli i całej ludzkości.

L. RYGIER.

„WIELKIE FINIS".

W zeszłym (jubileuszowym) roku „Pana Tadeusza" pisano wiele o nieśmiertelnych wartościach tego poematu, który jest arcydziełem epiki, jedynem w czasach nowożytnych, dającem się bez niebezpieczeństwa dla siebie—zestawić z eposem Homera.

W powodzi prac, poświęconych temu arcydziełu, brakło jednak, mojem zdaniem, analizy przyczyn, dla których utwór ten stał się ostatnią wielką wypowiedzią poetyckiego genjuszu Mickiewicza. Dzisiaj więc, gdy dawno ucichła już wrzawa jubileuszowa, chciałbym w spokoju rozważyć te przyczyny — i rozważyć właśnie na tem miejscu — gdyż ze zjawiskiem zamilknięcia Mickiewicza, jako poety, łączy się bardzo ściśle jego wewnętrzny dramat religijny. Dramat ten zaś jest tak potężny i piękny, że uważam za słuszne przypomnieć o nim tym, dla których nie potrzeba rocznicy, aby się nim szczerze zainteresować.

— — — — — — — — — — —

„W połowie lutego 1834 roku—pisze Bohdan Zaleski w liście do Władysława Mickiewicza — wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju, przy kominku szparko machającego piórem po papierze, powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem" wielkie finis".

Nie przeczuwał jeszcze wówczas poeta, że to wielkie finis położył nietylko pod świeżo ukończoną epopeją, lecz wogóle pod całą swoją twórczością poetycką. Przeciwnie—z różnych źródeł wiemy, że w rozbudzonej jego wyobraźni powstawały już plany nowych prac.

Tak np., kiedy Zaleski podczas czytania Pana Tadeusza zauważył, że przemowy Buchmana i swary szlachty zaściankowej zniżają nastrój poważnej epopei, Mickiewicz miał podobno odpowiedzieć:

„Wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz; nietylko w tych miejscach, co tu wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie pół tonu. To naprędce nie da się zrobić, klamka już zapadła... Poprawię się,

da Bóg, bodaj w Synie pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach „Dziadów".

Ale już kilka lat potem, bo 8 lutego 1842 roku, pisał do Aleksandra Chodźki:

„Poco poezja? Czyż to nasza poezja ma być w książkach, a w nas ma zostać prozą, mamyż jak posąg Memnona głos wydawać o wschodzie, niewiedzieć dlaczego, kiedyśmy martwi i nieruchomi? Mamyż obmalować życie dziełami pięknemi zewnątrz, a wewnątrz być grobami, pełnemi kości spróchniałych? Czas, bracie, robić poezję. Tem tylko zwyciężymy wszystkich poetów, a o ile zrobim, o tyle zdołamy zaśpiewać".

Szczerości tej myśli zgoła nie przeczy fakt, że Mickiewicz w ciągu lat następnych niejednokrotnie brał za pióro, aby jednak nietylko, robić, ale i pisać poezje. Lista jego utworów, które zamierzył, a czasem rozpoczął, i których zaniechał, oprócz dalszych części „Dziadów" i „Pana Tadeusza" zawiera i inne poezje: tak np. „Rocznik Emigracji Polskiej" z r. 1836 zawiadamia „że Karol Lipiński i Adam Mickiewicz, za pobytu pierwszego w Paryżu, mieli z sobą długą rozmowę o operze — i że Adam zrobił obietnicę napisania słów, a Karol muzyki", zaś list Witwickiego do poety z 21 grudnia 1839 r. zawiera życzenie, aby Mickiewiczowi powiodło się poza dalszemi częściami „Dziadów", i „Pana Tadeusza", również napisanie zamierzonego „Poematu o zwierzętach".

Pozostałe dwa akty „Konfederatów barskich" i kilka scen „Jasińskiego" z dramatów, pisanych po francusku, nie pozwalają nam na objektywny sąd o wartości tej pracy literackiej poety; wiemy tylko, że Alfred de Vigny, który czytał „Konfederatów" w rękopisie — po kilku poważnych zastrzeżeniach—radził jednak autorowi starać się o ich wystawienie; zaś George Sand chwaliła je bez zastrzeżeń, twierdząc, że, „jeżeli to, co piękne, szczytne i silne, zasługuje na uwieńczenie, tedy dzieło Pańskie (słowa zwrócone do Adama) uwieńczonem być powinno". Ale ani wystawienie, ani wydrukowanie „Konfederatów" nie doszło do skutku, natomiast dramat — przez niedbalstwo redakcji „Revue Independante" został nazawsze zdekompletowany.

Jakkolwiek jednak wypaść by mógł sąd o całości tego utworu, to na zasadzie dwóch pozostałych aktów z pewnością twierdzić możemy, że nie dorównywał on żadnemu z poprzedzających go arcydzieł nietylko dlatego, że był pisany w obcym języku, ale i dlatego pewno, że nie był dziełem konieczności twórczej.

Tak więc wielkie finis, położone pod rękopisem Pana Tadeusza, istotnie kończyło jego wspaniałą twórczość poetycką (późniejsze drobne i nieliczne liryki sytuacji zgoła nie zmieniają).

Czemże więc tłomaczyć sobie te nagłe wyschnięcie źródła potężnych natchnień, jakie przed 1834 rokiem zdawało się niewyczerpanem? Jakże to się stać mogło, że trzydziestopięcioletni zaledwie poeta, zdobywszy dziełami swemi sławę, jakiej nikt przed nim i po nim w Polsce nie zaznał, nagle sprzeniewierzył się twórczości, tak dlań dotychczas łaskawej?

Istotnie—zjawisko zupełnie niepowszednie i trudne do wyjaśnienia.

Według Władysława Mickiewicza autor Pana Tadeusza doszedł do przekonania, że poeta „winien przykładem stwierdzać wiersz każdy, nie rozkoszować się w niedościgłych sferach, ale pracować nad tem, aby społeczeństwo górnie żyło. Wymagał więc od siebie zbyt wiele: nie natchnienie go odstąpiło, ale on sam wzgardził wcielaniem go w wiersze, i w życiu jego zatem, w prelekcjach, w próbach zastosowania prawd głoszonych przez niego trzeba szukać dalszego ciągu jego poetyckiej twórczości".

Wyjaśnienie to jest jednostronne, niewystarczające. Jednostronne, bo antyteza słowa i czynu wydaje mi się dla umysłu tak wybitnego, jak mickiewiczowski, zbyt prostolinijną i płytką; niewystarczające, bo nie uwzględnia wcale prób twórczości poetyckiej, które Mickiewicz podejmował po roku 1834 — jednak bez powodzenia.

Sądzę przeto, że w Mickiewiczu powstał jakiś uraz psychiczny, który, mimo całą wielkość zdobytej przez niego sławy, kazał mu powątpiewać o absolutnej wartości jego poezji. Łatwa zgoda na bardzo płytką uwagę Zaleskiego o niestosowności przemów Buchmana i swarów szlachty zaściankowej w poważnej epopei i uwaga o potrzebie podniesienia o pół tonu nastroju „Pana Tadeusza" już zapowiadają zniechęcenie się autora do tego arcydzieła, które przenosiło go w czasie pisania do kraju lat dziecinnych. 31 października 1835 roku w liście do H. Kajsiewicza czyni taką charakterystyczną uwagę: „Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych. Przypomnij sobie, proszę, te słowa Saint Martina: On ne devrait écrire de vers qu'apres avoir fait un miracle. Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę, często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji, jako Mojżesz z góry, ale czuję, żem nie godzien zajść do niej. Wiem przecie, gdzie leży i wy młodzi patrzcie w tamtą stronę".

A więc Mickiewicz wyraźnie stwierdza

tu „żal i ledwie nie zgryzotę“, że nie może tworzyć tak, jakby pragnął, a nie może dlatego, iż nie jest tego godzien.

Wydaje mi się, że genezy tych zwątpień o sobie szukać należy jeszcze we wczesnej młodości Mickiewicza, gdy gorzki zawód miłosny z młodego, zharmonizowanego z otoczeniem filareckiem entuzjasty pracy i ofiary społecznej uczynił nagle chmurnego indywidualistę, zaprzeczającego ukochanym przyjaciołom prawa do stosowania do niego wypracowanych razem z nimi miar etycznych. Pierwszy raz w „Żeglarzu“ odezwał się ton posępnej dumy Gustawa, która zrodziła się z poczucia jego odrębności i samotności w cierpieniu.

„Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie” — powiedział wówczas pod adresem najbliższych sobie ludzi — i jak pospolitym filistrom rzucił na pożegnanie:

„Ja płynę dalej, wy idźcie do domu!“

Ale w „Żeglarzu”, odmawiając prawa sądu nad sobą ludziom, pozostawiał go jeszcze Bogu. Już jednak, tworząc „Wallenroda“, nawet przeciwko Bogu się buntuje; duma jego zmienia się w pychę — wynikłą z tych samych co i poprzednio przyczyn: z wyjątkowej, nadludzkiej zdolności cierpienia. I dla psychologji tej pychy nie jest rzeczą istotną, że cierpienie to zmienia swój charakter, że źródłem jego nie jest kobieta, lecz naród. Wreszcie w „Improwizacji“ Konrad, rzucając w twarz Bogu tragiczne swe bluźnierstwo, czuje się wręcz opętanym przez szatana: trzeba aż egzorcyzmów Księdza Piotra, aby ocalić go przed karą wiecznego potępienia. I o ile Wallenrod, przyjmując z rezygnacją swoją samotność na ziemi i niebie, umiera, jako bohater, któremu Halban przyrzeka chwałę u potomności, o tyle Konrad nosi na czole swem ranę, z której śmierć nawet uleczyć nie może — z której uleczyć go władny jest tylko Bóg.

Ranę tę zadał sam sobie — przez pychę serca, cierpiącego za miljony.

A więc wielkość cierpienia może być w stosunku proporcjonalnym do wielkości zbrodni — poezja, która to cierpienie sławi, może być pokusą szatana dla innych!

Gdy jednak w dziejach Jacka Soplicy zapragnął Mickiewicz ukazać nawrócenie przez skruchę i pokorę, stworzył dzieło, które wydało mu się niższem o pół tonu od jego zamiaru.

I wtedy, jak sądzę, powstał w nim uraz psychiczny: trwoga przed samym sobą, przed pychą własną, która jedyna znalazła godny siebie wyraz w jego słowie.

Taki stan ducha Mickiewicza spotęgował jeszcze i do granic najdalszych doprowadził Towiański. Jednym z podstawowych dogmatów nauki Towiańskiego było, że „wyzwolenie ducha, aby działał samoistnie, podnosił się wprost do Boga, zależy na zwyciężeniu nietylko ciała, ale i umysłu. Pierwsze wieki chrześcijaństwa miały zadanie złamać twardość organizacji fizycznej, teraz jest powinnością złamać dumę rozumu. Rozpasać swój brzuch, albo rozpuścić swój rozum wychodzi na jedno w obliczu Boga. Członki ciała i członki umysłu są tylko organami ducha; duch wpędzony całkiem w którykolwiek organ, poświęcony na jego rozwinięcie anormalne nędznieje i upada“. Jakby echo tej nauki, brzmią dwa lapidarne aforyzmy Mickiewicza, zapisane przez Aleksandra Chodźkę w roku 1843.

„Poeta, który zrozumiał rodzaj poezji, w którym górować może, i wyrobił styl stosowny do tego, — wyzwolił ducha, ale tylko na drodze imaginacji, właściwiej mówiąc: wyzwolił tylko jeden organ ducha swojego“.

„Duch człowiekowi jest na to dany, na co rostek ziarnu. Chrystus w następnych słowach uczy, jak ducha podnosić i wywołać! „Zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wzrzucone w ziemię nie obumrze, tedy samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi“.

W słowach tych zdaje się ukrywać myśl, że wyzwalanie ducha na drodze poezji, choćby nawet doskonałej, jest tylko częściowe; całkowitego wyzwolenia szukać można — w ofierze ducha, w ofierze tych jego organów, których szczególna sprawność domaga się wyżycia.

Jeśli Mickiewicz istotnie zdecydował się na taką ofiarę z poezji, to była to niewątpliwie ofiara pokory, przytem ofiara, do której skłonił go Towiański. Wiemy, że kiedy Mistrz żądał od poety realizacji, a ten powoływał się na to, że Bóg mu dał talent pisania, więc pisał, Towiański zaprzeczył mu z tego wszelkiej zasługi. W jednej z not swoich, przeznaczonych dla Mickiewicza, pisał, że w poprzednich swoich wcieleniach i w obecnem dotychczas: „Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi stałości i surowego życia. — Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa. — Był Dziewicą Orleańską. — Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem“. Ale w drugiej nocie dodaje: „Niech się uczy z własnych pism, a zobaczy duchem, co jemu niedostaje. Mało dziś jemu być Joanną d'Arc, trzeba życie ducha wydobyć“.

A więc pisma Mickiewicza mają być zaledwie sprawdzianem jego braków; życie ducha ma być wydobyte na innej drodze.

Wiemy z korespondencji Mickiewicza z Towiańskim, że pragnął iść za wskazówkami Mistrza, ale przychodziło mu to z trudnością, nawet z męką. We śnie dręczyły go ciężkie zmory, czuł się za słabym do rozpoczęcia nowej pracy. Pisał do Towiańskiego: „Dałeś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Często zdaje mi się, że już jestem duchem

stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie. Lotu nie mam dotąd".

Poezja Mickiewicza była zawsze rezultatem walki pomiędzy racjonalizmem oświeceniowym, z którego wyszedł i irracjonalizmem romantycznym, któremu później hołdował. Pycha Konrada, który walczył z Bogiem na serca, ale sądził go ludzkim rozumem—i pokora księdza Piotra, któremu wiara i miłość dawały prorocze jasnowidzenia—nigdy w nim nie doszły do harmonji.

W jednej ze swoich notat z rozmów z Towiańskim poeta pisze: „Nie wolno mówić tylko to, co już przebiliśmy przez ciało, wcieliliśmy, zrealizowaliśmy. Każde zetknięcie się twoje z drugim ma mieć wszystkie te cechy". Ideałem pisarza według innej z tych notat jest: „Ofiara ziemi i ducha. Albo ze stanowiska takiego pisać, albo nic nie pisać".

Niemożność wyzbycia się lucyferycznej myśli, która kazała Mickiewiczowi sądzić nawet wyroki boże, a jednocześnie strach przed tą myślą wydarły kiedyś z duszy poety okrzyk tragiczny: „Broń mię przed sobą samym, maszli dość potęgi!" — ale i w tym okrzyku zawarte jest powątpiewanie.

I wreszcie przyszedł do przekonania, że był, jak Mojżesz, który ostrzegał wprawdzie przed duchem ziemi (czyli szatanem), ale ostrzegał z gniewem i zawziętością niechrześcijańską. Nie tak jak Chrystus, który „zbił ducha ziemi i odrzucił wiedzę i siłę przezeń sobie ofiarowaną, ale zamiast mordowania, roztrzaskania go piorunami, zamiast wzywania na to siły z nieba—dał się raczej zamęczyć i tonu niebieskiego nie opuścił; i wisiał na krzyżu nie jako winowajca, ale jako król".

Na ten ton niebieski Mickiewicz zdobyć się we własnem przekonaniu nie mógł, więc powiedział o sobie, że, jak Mojżesz, widzi ziemię obiecaną poezji, ale czuje, że nie jest godzien zajść do niej.

I pod Panem Tadeuszem podpisał wielkie finis swej twórczości.

T. GRUDA.

MIT DWUDZIESTEGO WIEKU.

Jest to tytuł książki Alfreda Rosenberga, wyznawcy i bojownika. Siedemset stronic treści wybitnie bojowej i dwieście kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy w obiegu. Już przy samem odczytywaniu tytułu tej książki przypomina się inna, która ma także „wiek" w tytule: „Podstawy wieku dziewiętnastego" Houstona Stewarta Chamberlaina, zniemczonego Anglika. I w tamtej książce, podobnie, jak w książce Rosenberga, do głosu dochodzi Germanin. Odszukuje samego siebie w chaosie ludów, poznaje, ocenia i przecenia, aby następnie z całą siłą najgłębszego przekonania przeciwstawić się wszystkiemu obcemu, nie—germańskiemu, wschodniemu, a przedewszystkiem żydowskiemu. Piąty rozdział głośnej w swoim czasie książki Chamberlaina poświęcony jest specjalnie Żydom i mówi o „wkroczeniu Żydów w dzieje zachodnio-europejskie".

Chamberlain jako jeden z największych prekursorów narodowego socjalizmu jest czcicielem „dobrej" rasy i na wstępie wspomnianego rozdziału swej książki cytuje słowo Renana: „Pierwszy gotów jestem uznać, że rasa semicka w porównaniu z rasą indo-europejską, przedstawia niższą kombinację natury ludzkiej". To jest niejako motto jego wywodów pełnych świetnej erudycji. Chamberlain przewertował całe bibljoteki i nie przepuścił nic z tego, co można zacytować przeciwko Żydom. Ostatecznie odmówił im wszystkiego, co tworzy cenne i charakterystyczne rysy Indoeuropejczyka i określił ich jako ludzi pozbawionych wszelkiej wyobraźni twórczej, poczucia dostojeństwa i honoru. Według tego pisarza ich jedynem dążeniem ma być dążenie do zbogacenia się, przyczem nie dbają oni jakiemi drogami dojdą do bogactwa. Wszyscy antysemici świata rzucili się na dzieło Chamberlaina, aby z niego czerpać pełnemi garściami.

Ale Chamberlain z dużą lojalnością przyznawał wartości moralne pismom proroków, z podziwem i czcią spoglądał na postać Jezuzu i aby móc zachować go w ramach swojej teorji, rzucił w świat twierdzenie, że Jezus nie był Żydem, bo Galilejczycy wogóle mało jakoby mieli wspólnego z Żydami. W cytadeli rasizmu pozostawały otworem małe drzwiczki, któremi można było wprowadzić downątrz wszystkich, jeśli tylko udało się wylegitymować ich jako nie—Żydów. Była to generalizacja dość prosta: wszystko piękne, szlachetne, wzniosłe i dostojne, było niejako zgóry nie—żydowskie. Wystarczało dowieść, że dany uczony, czy artysta, bohater czy moralista, nie był Żydem, i wszystko było w porządku. Oczywiście, tkwiła w tem pewna postać kompromisu i wybieg. Uczucie rasisty za nic w

świecie nie chciało godzić się z żydostwem, rozsądek rasisty nie mógł jednak zamykać oczu na wysokie wartości moralne w pismach proroków i na fakt wysokiego uzdolnienia niezliczonych żydowskich przedstawicieli nauki i sztuki.

Rosenberg idzie znacznie dalej i przedewszystkiem zrywa z jakimkolwiek kompromisem. Jeśli Chamberlain był w gruncie rzeczy analitykiem, to Rosenberg jest przedewszystkiem polemistą. Dla niego wszystko obce, wywodzące się z obcego kraju i z obcej duszy, jest złe, godne potępienia i odrzucenia. Szczytem wszystkich wartości moralnych jest dla Rosenberga honor i wolność. W jego rozumieniu wojna światowa musiała zakończyć się klęską dla Niemiec już dla tego, że nawet narodowcy niemieccy szli do walki nie pod sztandarem honoru i wolności, ale pod sztandarem wartości gospodarczych. Mówiło się wprawdzie o ludzie i narodzie, ale w gruncie rzeczy chodziło jedynie o zdobycze gospodarcze, o korzyści osobiste. Mówiło się o polityce chrześcijańskiej, ale w tej polityce nie było żadnej chrześcijańskiej rezygnacji, przeciwnie, panowała w niej chciwość.

„Duchowa i polityczna sytuacja naszych czasów — streszcza się Rosenberg — jest więc następująca. Starożytne syryjsko-żydowskie i orjentalne kościelnictwo detronizuje się samo: wychodząc z dogmatyki, która w niczem nie odpowiada twórczym prawom duchowym nordyckiego Zachodu, a jednocześnie dąży do usunięcia nabok i podporządkowania sobie jedynych twórcych idej rasy nordyckiej—honoru, wolności i obowiązku—trucicielskie te usiłowania doprowadziły już niejednokrotnie do najcięższych katastrof. Poznajemy dzisiaj, że szczytowe wartości centralne kościoła rzymskiego i protestanckiego jako chrześcijaństwo negatywne, duszy naszej nie odpowiadają, że stają one w drodze organicznym siłom ludów zorjentowanych nordycko i rasowo, że powinny zejść im z drogi i przeobrazić się w duchu chrześcijaństwa germańskiego. Taki jest sens dzisiejszych poszukiwań religijnych".

Powiedziane to jest jasno i zgoła wyraźnie. Nawet ci wszyscy, którzy w słowach Rosenberga słusznie dostrzegają zapowiedź ciężkich walk z tradycyjnemi wartościami kultury chrześcijańskiej, z całą skwapliwością przyznają, że Rosenberg nie sprzeniewierza się swoim pojęciom honoru i wolności, gdy taką właśnie postawę swoją uważa za obowiązek. Zresztą Rosenberg występuje w ten sposób nietylko przeciwko współczesnym Kościołom chrześcijańskim. Występuje on bardzo ostro także przeciwko dawnemu nacjonalizmowi, który ostatecznie przeobraził się w dynastyczny imperjalizm i w geszefciarstwo skombinowane z idealikami drobnomieszczańskiemi. Zdaniem jego wszystko było tu obliczone na zbogacenie się, bez oglądania się na to, że bogactwo materjalne idzie ręka w rękę ze zubożeniem duchowem.

Jeszcze ostrzej wypowiada się Rosenberg przeciwko socjalizmowi. Uznaje, że ruch ten począł się z organicznej tęsknoty, ale twierdzi, że został opanowany przez „międzynarodowych pyskaczy i oszustów", że zdradził swoje bohaterskie źródła, pokumał się nawet z giełdziarsko-kapitalistycznemi machinacjami i ostatecznie gnije w tatarsko-bolszewickim materjalizmie. Zdaniem jego marxizm rozkłada się na ogromnych przestrzeniach Rosji sowieckiej i elementy rozkładu wnosi wszędzie, gdziekolwiek przedstawiciele Zachodu wchodzą z nim w kompromis. Rosenberg widzi wysoce niemoralny objaw we współpracy bolszewizmu z kapitalizmem, a raczej kapitalizmu z bolszewizmem i na całą współczesność spogląda niby na pobojowisko, po którem krzątają się hijeny międzynarodowej spekulacji.

„Rozpada się więc dzisiaj cały świat — wnioskuje Rosenberg. — Wynik wojny światowej oznacza światową rewolucję i ukazuje nam oblicze świata z całą jego rupieciarnią 19-go wieku, w której gromadzono odpadki tysiącleci. Wartości, obyczaje i zwyczaje, które wydawały się jeszcze żywemi, rozpadły się, przezwyciężone już i wewnętrznie, tylko zdezorjentowana masa kłania się jeszcze ruinom świątyń, w których czczono bożyszcza. Ale z ruin powstają nowe siły, które wydawały się pogrzebanemi nazawsze i z coraz większą świadomością skupiają dokoła siebie wszystkich walczących o nową postawę wobec życia i czasów. Dusza nordycka zaczyna od swego centrum-poczucia honoru — działać nanowo. Działa ona tajemniczo, podobnie jak działała za czasów, gdy stworzyła Odyna, gdy ręka Ottona Wielkiego dawała się odczuwać, gdy rodziła Mistrza Eckeherta, gdy Bach wypowiadał się w tonach i gdy Fryderyk Jedyny chodził po tej ziemi. Nastają czasy nowej mistyki niemieckiej, mit krwi i mit wolnej duszy budzą się ku nowemu świadomemu życiu".

Nietylko Rosenberg, ale wszyscy wybitniejsi przedstawiciele narodowego socjalizmu są przekonani, że świat dzisiejszy kończy się i że nastaje świat zupełnie nowy w niczem do starego niepodobny. Możnaby te rzeczy traktować jako jedno z marzycielstw politycznych, których tyle przesunęło się przez widownię naszego świata. Ale byłoby wielką nieoględnością, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę faktu, iż z Niemiec, położonych w Europie tak centralnie! — wychodziły ruchy, które rozszerzały się zgoła nieoczekiwanie na cały świat, utrwalając się w dziejach narodów nietylko germańskich. Dość wspomnieć tutaj o walce cesarstwa z papiestwem. Była to zrazu sprawa czysto niemiecka, ale po pierwszych walkach, toczonych ze zmiennem szczęściem, stała się ona

sprawą europejską i przemieniła się w walkę laicyzmu z duchowieństwem. Dalszym ciągiem walki cesarstwa z papiestwem była reformacja ze swemi niedosiężnemi konsekwencjami zasady wolności sumienia i wolności badania. Rewolucja francuska słusznie bywa łączona z reformacją, a to w ten sposób, że gdzie przyjęła się reformacja i zapanowała demokracja, tam nie było rewolucyj, gdzie zaś reformacja została pokonana przez katolicką przeciw—reformację, tam życie szukało innych dróg ujścia dla siebie i znajdowało je ostatecznie w rewolucji politycznej i społecznej.

Reformacja, która zapuściła głębokie korzenie przedewszystkiem w krajach północnoniemieckich i skandynawskich, nie trafiła do krajów romańskich na południu Europy, a raczej została stamtąd wyparta przez czynniki polityczne i przez względy nie mające nic wspólnego z religją. Nie jest tedy wcale wykluczone, że mamy tu do czynienia z jednym z tych ruchów niemieckich, które jak dotychczas nie zatrzymywały się u granic niemieckich, lecz wychodziły daleko poza nie. Dzisiejszy stan tego nowego ruchu nie pozwala jeszcze określić stopnia jego zasięgu. Trzeba dodać, że w samychże Niemczech ma on licznych przeciwników i to przeciwników zdecydowanych. Nie wszyscy uważają, że chrześcijaństwo jest syryjsko-żydowskiem i orjentalnem kościelnictwem i niczem więcej. Wprawdzie partykularyzacja Europy rozdrobniła także Kościoły i wyznania chrześcijańskie, ale etyka chrześcijańska jest jak dotąd wciąż jeszcze inspiratorką moralności dla najszerszych mas ludowych, a w środowiskach najradykalniej nawet bezbożniczych niema nawet jednostek, które nie miałyby najgłębszej czci dla Jezusa. Ludzie, którzy wydrwili wszystkie dogmaty i rozeszli się bez żalu z wierzeniami religijnemi, nie zdobywają się na lekceważenie lub choćby ironję wobec postaci Jezusa Chrystusa.

Ma to swoje znaczenie także dla ruchu rasistowskiego w Niemczech. Nawet najgorliwszy rasista, mający dla Żydów tylko słowa pogardy, usiłuje obejść żydowstwo, zby dotrzeć do postaci Jezusa. Niejeden próbuje przemienić tę postać ze Zbawcy w Nauczyciela i Wodza, ale nikt z niej nie drwi. A ponieważ Jezus jest wciąż jeszcze żywym łącznikiem między starożytnem żydowstwem (i żydowstwem wogóle) a czasami naszemi, przeto cała treść ewangelji Jezusowej staje się w pewien sposób aktualną nawet dla największych i najszczerszych jej przeciwników. Tego nie zdoła zlikwidować nawet tak poczytna księga, jaką jest „Der Mythus des XX-ten Jahrhunderts". Nie brak w Niemczech ludzi, którzy z lekkiem sercem rozstają się z Mojżeszem, a nawet z prorokami, nie brak szyderców, którzy wydrwiwają cały Stary Testament, ale niema ludzi, którzy odmówiliby czci Jezusowi. Uczucia rasistowskie szukają tu wyjścia zapożyczając się u teologji radykalnej i twierdząc, że co innego Jezus jako postać historyczna, a co innego Chrystus jako wytwór teologicznej spekulacji. Tą drogą idzie także Rosenberg i z ewangelji stara się wyłowić wszystko, co w jakikolwiek sposób może przemawiać za jegą tezą przeciwko koncepcji starotestamentowej.

Ale właśnie dlatego, że nie może on odrzucić i potępić postaci Jezusa, że czytelnikom swoim nie może podać jej w pogardę, „Mit XX-go wieku" jest i będzie głosem wołającego na puszczy. Jesteśmy właśnie świadkami jak całe koła zachowawczych luteran i kalwinistów występują zdecydowanie przeciwko Rosenbergowi, nie mówiąc już o prawowiernym katolicyzmie, który wyłącza zgóry wszelką na ten temat dyskusję. „Mit XX-go wieku" jest więc w najlepszym razie przejawem pewnego wewnętrznego zróżnicowania w narodzie niemieckim. Biskup Rzeszy, Müller, nie taił się bynajmniej w początkach swojej działalności, że chodzi o to, aby w jednem państwie zamieszkał jeden naród niemiecki i aby ten zjednoczony naród wyznawał jedyną religję. Walka przeciwko biskupowi Müllerowi była ostra. Wprawdzie utrzymał się on na stanowisku dzięki poparciu Hitlera, ale o kościelnej jedności narodu niemieckiego niema jak dotąd mowy. Nie mówiąc już o tem, że całe południowe Niemcy (osobliwie Austrja) są nawskroś katolickie, w łonie protestantyzmu niemieckiego teorje Rosenberga znajdują niewielu zwolenników. Jeśli zaś takich zwolenników wogóle znajdują, to przeciwnicy ich są daleko liczniejsi, i co ważniejsze, aktywniejsi.

W książce Rosenberga jest dużo trafnego i sam fakt, że rozeszła się ona w dwustu przeszło tysiącach egzemplarzy, świadczy, iż nie brak jej czytelników, ale w liczbie 40 miljonów ewangelików niemieckich kilkaset tysięcy radykalistów rasistowskich nie posiada większego znaczenia. W kościelnych pismach niemieckich spotykamy stale krytyki „Mitu XX-go wieku". Ze względów cenzuralnych krytyki te są zawsze bardzo oględne i delikatne, ale niemniej zdecydowane i stanowcze. Z drugiej strony Kościoły niemieckie zaczynają zdawać sobie sprawę, iż muszą wyjść ze swej bierności dotychczasowej wobec rasizmu i wysunąć swój program nie już tylko wierzenia, lecz i działania. Do tego przyczyniły się wydatnie teorje zawarte w „Micie XX-go wieku". Dzieło to nie obali wierzeń zakorzenionych głęboko w duszy niemieckiej, ale przyczyni się wydatnie do rozpowszechnienia się w Niemczech myśli krytycznej. Rosenberg nie jest uczonym, należy on podobnie jak Hitler do stanu średniego i w nim właśnie ten stan średni poraz pierwszy w dziejach niemieckich dochodzi do głosu. I dlatego bodaj znajduje on taki oddźwięk w tym stanie średnim. Po możnowład-

cach niemieckich, po wodzach, generałach i uczonych dochodzi do głosu drobnomieszczaństwo i czyż można się dziwić, że ten głos rozchodzący się tak szeroko, nie jest głęboki? Uczonej krytyki Rosenberg nie wytrzyma, ale dzieło jego nie jest napisane dla krytyków, lecz raczej dla mas ludu, pragnącego wierzyć w nowy sens życia.

WACŁAW GIZBERT STUDNICKI.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-REFORMOWANY W WILNIE.

HISTORJA — ORGANIZACJA — ŚWIĄTYNIA.

(ciąd dalszy)

Jak dawno istnieje Kościół ewangelicko-reformowany w Wilnie.

Ścisłej daty założenia w Wilnie kościoła ewangelicko-reformowanego nie można określić spowodu braku wszystkich akt synodów wileńskich z przed roku 1611. Akta te, jak wiadomo, zostały zniszczone przez sfanatyzowany tłum, który z poduszczenia siewców nienawiści wyznaniowej zniszczył i spalił doszczętnie w dniach 2 i 3 lipca 1611 r. nietylko zbór, ale też całą bibljotekę i archiwum zborowe.

Zachowany w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie unikat [1]) — druk brzeski z r. 1559 p. t. „Akta, tho iest sprawy Zboru Krześciańskiego Wileńskiego, które się poczęli R. P. 1557 miesiąca Decembri dnia 14. Ze sprawą kxiędza Simona z Prossowic, tego zboru superintendenta...“ świadczy, że już w r. 1557 istniał w Wilnie zbór, w którym superintendentem był ks. Simon z Proszowic. Oczywista, że zbór, który miał superintendenta, musiał posiadać również duchownych niższych stopni i organizację kościelną, która nie mogła powstać z dnia na dzień, odrazu z całym porządkiem kościelnym. Ile potrzeba było miesięcy, czy nawet dziesiątków miesięcy na takie zorganizowanie zboru, jakie już istniało w r. 1557, można tylko się domyślać.

Pierwsze 8 świątyń Jednoty Litewskiej w Wilnie.

Prof. H. Merczyng w swojej sumiennej pracy „Wilno Ewangelickie“ [2]) dał historję i topografję miejsc, w których się odbywały w Wilnie nabożeństwa ewangelicko-reformowane.

Nas interesują tylko świątynie, domy modlitwy, specjalnie zbudowane, albo odbudowane dla celów kultu wyznawców Kościoła ewangelicko-reformowanego. Takim pierwszym kościołem był, oczywiście, nie pałac Radziwiłła Mikołaja Czarnego na Łukiszkach, ale świątynia, o której wspomina współczesny Czarnemu Radziwiłowi Falkoniusz (Sokołowski), tak pisząc: „...jako Radziwiłł Chrystusa miłował, pokazuje dom też, które w Wilnie zbudował, aby tam wiecznemi czasy brzmiało słowo Syna Bożego“.

Daty przeniesienia nabożeństw z pałacu Łukiskiego do tego kościoła nie znamy. Merczyng określa ją w ten sposób: Nie ulega wątpliwości, iż stało się to za życia Czarnego Radziwiłła, gdyż w testamencie jego czytamy wyraźnie: „a pogrzeb ciału mojemu chcę mieć w tymże kościele, gdzie i małżonka moja pochowana, w domu moim, który jest w Rynku...“ Stało się to przed r. 1565, prawdopodobnie po r. 1560. O kościele tym jezuita Sawicki (Ci-

---

[1]) Przedruk tego unikatu wyszedł w Wilnie w r. 1913 w zbiorze pomników Reformacji. Serja X. Zeszyt I.

[2]) W Zbiorze pomników Reformacji. Zeszyt I serja II. Wydanie 2-gie. Wilno 1925.

chocki) pisze, iż był w środku Rynku wileńskiego z wysoką wieżą..."

Po śmierci Mikołaja Czarnego syn jego Sierotka przeszedł w r. 1567 na katolicyzm [3]). „Jednak nie usunął on zboru natychmiast z pałacu ojcowskiego. Może dlatego, że leżały tam prochy rodziców. Według Merczynga „...sam nuncjusz papieski 1574 r. wezwał Sierotkę do oczyszczenia pałacu z heretyków..."

Zbór znalazł się chwilowo bez schronienia i, póki birżańscy Radziwiłłowie, w osobie Mikołaja Rudego (zmarł 1584 r.) nie znaleźli nowego pomieszczenia stałego, nabożeństwo przeniesiono „do namiotów na Rybnym końcu, na placu pogasztoldowym, gdzie ten drugi zbór trwał czasowo siedm lat.

Wreszcie z wielkim nakładem kosztów i starań za przywilejem króla Stefana Batorego, a sumptem głównie ks. Mikołaja Rudego Radziwiłła stanął przy dzisiejszej ulicy Wolana na przykupionych terenach przy dworze Hornostajewskim [4]) wspaniały zbór murowany, będący już trzecią kolejną świątynią ewangelików reformowanych w Wilnie. Ten trzeci kościół został zburzony w r. 1591. Odbudowano czwarty. Ten zburzono w roku 1611, odbudowano piąty, zaś po pogromie i zniszczeniu i tego zboru w r. 1639 przystąpiono wkrótce do budowy szóstego kościoła, który już musiał stanąć, na skutek krzywdzącego Jednotę reformawaną dekretu, nie na dawnem miejscu (w pobliżu kościoła św. Michała), ale za murami i wałami miasta, czyli przy dzisiejszej ulicy Zawalnej [5]).

Szósty kościół reformowany spalił się podczas inwazji moskiewskiej w r. 1655, zatem przystąpiono do odbudowania siódmego kościoła po skończonej inwazji t. j. po r. 1661. Siódmy kościół został doszczętnie zniesiony podczas czwartego (i ostatniego) pogromu [6]) zboru Jednoty w r. 1682. Na miejscu siódmego stanął ósmy kościół, który sto lat temu został rozebrany jako już nieużyteczny, kiedy z drugiej strony tej samej Zawalnej ulicy stanęła nowa, już zrzędu dziewiąta świątynia ewangelicko-reformowana.

Ta przejawiająca się w burzeniu zborów nienawiść wyznaniowa, dawniej zupełnie obca duszy Wilnian, została sztucznie wyhodowana przez Jezuitów, którzy dekretem zatwierdzonym przez króla Jana III uznani zostali za moralnych sprawców napadu 1682 r. (patrz H. Merczyng Czterokrotne zburzenie zboru i dokumenty znajdujące się w archiwum Synodu).

[3]) Merczyng: Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i przyjęcie przezeń katolicyzmu w r. 1567. (Przegląd historyczny r. 1911).

[4]) Front tego dworu był przy ul. Zamkowej Nr. dzisiejszy 24 i 26.

[5]) Dziś pod N-rem 11.

[6]) Napaść 1682 r. była zupełnie niespodziewana, niczem zewnętrznie nie wywołana. 2-go kwietnia rano o ósmej tłum uczniów jezuickich i pospólstwa rzucił się na cmentarz ewangelicki, na domy zborowe i na sam kościół. Wszystko złupiono i zniszczono. Kościół z cegieł i z belek wystawiany do szczętu zburzono, dzwony pozabierano, jak również i krzyże (odnaleziono je później u franciszkanów i augustjanów na Zarzeczu i wyrokiem potwierdzonym przez króla rozkazano wrócić ewangelikom). Znajdujące się w domach kościelnych naczynia, sprzęty, dokumenty zniszczono lub zabrano, jak również gotówkę w sumie 40.000 złotych złupiono. Ogólna ilość szkód, podług notatki współczesnej, wynosiła 280.000 złotych, co na owe czasy było sumą ogromną; bardzo wiele szlachty ewangelickiej potraciło całe mienia, które były złożone na zachowanie w skarbcu zborowym. Najokropniejsze jednak sceny działy się na cmentarzu. Posłuchajmy w tej sprawie świadectwa niepodejrzanego, wyroku zapadłego na winowajców: „Od grobów kamienie, nagrobki odwaliwszy i zabrawszy ciała od lat kilkadziesiąt i świeżo leżące ze wszystkiego obnażywszy, kamieniami bili, na ogień rozłożony wrzuciwszy palili, palce, z których się pierścienie pozdejmować nie mogły i inne części ciała odcinali, tablice srebrne od trumien i sukna, któremi trumny obite były, poodzierali i inne auditu horrenda z ciałami umarłemi pro libitu scelara perpetraverunt, jakichby żaden najgrubszy naród nigdy się nie dopuścił...".

JUBILEUSZ I ORDYNACJA.

W dniu 15 września b. r. współwyznawcy nasi—ukraińcy z Małopolski Wschodniej i Wołynia, członkowie Ukraińskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, obchodzili podwójne święto: dziesięciolecie zapoczątkowania pracy ewangelizacyjnej wśród ludu ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej i uroczystość ordynacji i instalacji na urząd Superintendenta Ukraińskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego—Księdza Prof. B. Kusiwa.

Przed 10-ciu laty trzej duchowni Kościoła Prezbyterjalnego Ameryki Północnej i Kanady przybyli na wezwanie z kraju do Małopolski Wschodniej i rozpoczęli pracę ewangelizacyjną wśród ukraińców na Pokuciu—w Stanisławowie, Kołomyi i okolicy. Amerykańscy protektorzy ruchu oddali młody ewangelicyzm ukraiński pod opiekę i zarząd Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego i Helweckiego wyznania w b. Galicji, a właściwie Superintendenta tego Kościoła — Księdza Dra Zöcklera w Stanisławowie. Ten ostatni uważał za sto-

sowne rozbić szerzący się żywiołowo ruch ewangelizacyjny, pierwotnie prowadzony w duchu wyłącznie wyznania reformowanego, na dwa odłamy: luterski i reformowany, a to zgodnie z ideologją kierowanego przez siebie Kościoła. Powstały więc dwie grupy ewangelickie wśród ukraińców — luterska i reformowana, które nie zawsze zgodnie obok siebie działały, a nawet nieraz zwalczały się wzajemnie. Zarząd Kościoła A. H. w. faworyzował wyraźnie grupę luterską i jej działaczy z wyraźną szkodą dla grupy reformowanej, członkowie której z rozżaleniem przyjmowali upośledzenie wyznania swego, będącego pierwotnie jedynem wyznaniem ukraińskich ewangelików, w dodatku tradycją swoją sięgającem XVI wieku.

Przez lat kilka trwały te tarcia i wewnętrzny ferment w grupie reformowanej, aż wreszcie w czerwcu 1932 roku duchowni i kaznodzieje ukraińscy wyznania reformowanego i Zbory przez nich założone i kierowane — zgłosili akces swój do naszego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej, z prośbą o opiekę nad ruchem i pomoc w dziele zupełnego usamodzielnienia ruchu. Kościół nasz zadosyć uczynił prośbie ukraińskich współwyznawców naszych i wedle sił swoich i możności starał się pomoc im swoją okazywać. Rezultat tej opieki i starań przedstawia się jak dotychczas w utworzeniu 4-ch Okręgowych parafij (Kołomyja, Lwów, Peremiłów i Aleksandrja na Wołyniu) uznanych przez Władze Państwowe i całego szeregu Zborów na Pokuciu, Huculszczyźnie i Wołyniu. W czerwcu 1933 roku Synod Kościoła naszego powołał, zgodnie z prośbą duchownych i świeckich przedstawicieli ukraińskich Zborów, na urząd Superintendenta Kościoła i Kierownika ukraińskiej Misji ewangelicko-reformowanej — Ks. Prof. B. Kusiwa, dotychczasowego Proboszcza pierwszego Zboru ukraińskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Profesora Liceum teologicznego tamże. Przy Kościele A. i H. wyznania, innemi słowy przy Drze Zöcklerze, pozostali dwaj duchowni wyznania reformowanego, z których jeden pracą misyjną i ewangelizacyjną wcale się nie zajmuje.

W roku 1933 Ksiądz Kusiw po kilkotygodniowym pobycie w kraju musiał dla załatwienia osobistych spraw swoich powrócić do Ameryki. Przyjazd jego na stałe, pierwotnie planowany za kilka miesięcy, uległ znacznemu opóźnieniu z powodu braku funduszów i dopiero w roku bieżącym okazał się możliwy.

Ponieważ i dziesięciolecie pracy ewangelizacyjnej przypada właśnie na rok bieżący, postanowiono obie uroczystości — wprowadzenie na urząd Księdza Superintendenta B. Kusiwa i obchód jubileuszowy—połączyć razem, i termin tej podwójnej uroczystości ustalono na dzień 13 września roku bieżącego, na który to termin zjechać mieli i zaproszeni goście zagraniczni, biorący udział w Zjeździe Kościołów Prezbyterjalnych i Konferencji dla spraw ruchu ukraińskiego, odbywających się w Pradze Czeskiej od 4 — 11 września roku bieżącego.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się w sobotę, dn. 14.IX nabożeństwem wieczornem w kościołku w Kołomyi. Nazajutrz o godzinie 8,30 rano odprawione zostało w tymże kościołku uroczyste nabożeństwo jubileuszowe, na którem obecni byli wszyscy duchowni i kaznodzieje ukraińscy ewangelicko - reformowani, w liczbie osób 11 z Księdzem B. Kusiwem na czele, następnie Ks. Superintendent Skierski i Ks. Senior Płk. Szefer z Warszawy, oraz zagraniczni goście: Ks. Dr. B. Gantenbein i Ks. R. Stähelin z Szwajcarji, Ks. Dr. Hamilton, Generalny Sekretarz Światowego Związku Kościołów Prezbyterjalnych z Edynburga (Szkocja), Ks. Hunter-Boyd z Kanady, Ks. Dresselhuis z Holandji, Ks. Profesor Žilka z Pragi Czeskiej, Ks. Wiegand i inspektor misyjny Harder z Niemiec. Z Kościoła Ewangelickiego wyznania Augsburskiego i Helweckiego obecni byli Ks. Senior P. Royer, Senior wyznania reformowanego, nasz dawny przyjaciel, Ks. Fediw z Tarnopola, Ks. Schick, jako przedstawiciel Ks. Dra Zöcklera, i kaznodzieja Szebec, jako przedstawiciel ukraińskich luteran. Pozatem przybył Ks. Pospiszyl z Łucka.

Kościołek na długo przed nabożeństwem zapełnili zborownicy okolicznych Zborów reformowanych, przybyli licznie w strojach swych narodowych. Nabożeństwo odprawione było w języku ukraińskim, bogata liturgja i liczne piękne śpiewy czyniły duże wrażenie, zwłaszcza na gości zagranicznych. Słowo Boże głosił z kazalnicy kaznodzieja Borowski.

Nabożeństwo w kościołku Kołomyjskim stanowiło pierwszą część uroczystości kościelnej. Druga odbyć się miała w parafialnym kościele ewangelickim Zboru Kołomyjskiego na Babinsbergu, przedmieściu Kołomyi, dokąd wszyscy uczestnicy uroczystości udali się pochodem przez miasto, z duchownymi w togach na czele i przy śpiewie chorałów kościelnych.

Proboszcz parafji ewangelickiej a. i h. wyznania w Kołomyi — Ksiądz Weidauer, serdeczny przyjaciel ruchu ewangelizacyjnego wśród ukraińców, użyczył i tym razem kościoła swego na dzień tak uroczysty dla ukraińskich współwyznawców naszych. Obszerna i przewiewna świątynia na Babinsbergu po przybyciu pochodu zapełniła się w jednej chwili do ostatniego miejsca. Rozpoczęło się nabożeństwo dziękczynne, poprzedzone słowem wstępnem, wygłoszonem przez Księdza M. Żurakowskiego, z bogatą i obszerną liturgją, śpie-

wami chóralnemi i solowemi, zwłaszcza piękny był występ solowy pani Pastorowej Żurakowskiej. Po wstępnej liturgji przemawiali z przed ołtarza z okazji jubileuszu dziesięciolecia zapoczątkowania pracy ewangelizacyjnej wśród ukraińców Małopolski Wschodniej Ksiądz Dr. Gantenbein z Szwajcarji, główny opiekun i jałmużnik ruchu, podkreślając w przemówieniu swojem, że Kościół Reformowany w Szwajcarji popierać będzie w dalszym ciągu ruch ewangelizacyjny wśród ukraińców w Polsce, o ile ruch ten pozostanie ruchem czysto religijnym i nic wspólnego mieć nie będzie z polityką i tendencjami politycznemi. Po nim przemawiał Ksiądz Superintendent Skierski na tekst słów Pisma Ś-go (I Samuela 7, 12), dając krótki zarys historyczny ruchu, jego walk i cierpień, ale też i owocności pracy, wspomniał o udziale Kościoła naszego w tej pracy, odczytując w końcu życzenia Konsystorza naszego, przesłane z okazji jubileuszu pod adresem Wydziału Wykonawczego Związku ukraińskich Zborów ewangelicko-reformowanych.

Po ukończeniu drugiej części liturgicznej nabożeństwa odbył się uroczysty akt ordynacji i instalacji na urząd Superintendenta Kościoła Ukraińskiego Księdza Profesora B. Kusiwa. Akt ten dopełniony został przez Księdza Superintendenta Skierskiego w asystencji Księży Seniorów Szefera i Royera według pięknego formularza naszej czcigodnej starej agendy z roku 1637-go. Akt ten wywarł na słuchaczach prostotą swoją i powagą głębokie i niezapomniane wrażenie.

Po dopełnionym akcie ordynacji nastąpiły przemówienia duchownych-gości, składających życzenia Kościołowi Ukraińskiemu dalszego pomyślnego rozwoju i Księdzu Superintendentowi Kusiwowi owocnej pracy na stanowisku Kierownika Misji. Przemawiali Ks. Pastor Stähelin z Szwajcarji w imieniu Szwajcarskich organizacyj kościelnych, popierających ruch ewangelizacyjny w Małopolsce Wschodniej materjalnie, Ks. Pastor Dresselhuis z Holandji, w imieniu takich organizacyj Holenderskich i następczyni tronu holenderskiego Księżny Juljanny oraz prezydenta ministrów Holandji p. Colijn'a, Ks. Dr. Hamilton, w imieniu Światowego Związku Kościołów Prezbyterjalnych, Ks. Pastor Schick, w imieniu Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego i Helweckiego wyznania i Kierownika tego Kościoła Księdza Superintendenta Dra Zöcklera, Ks. Pastor Fediw, przemawiający specjalnie do Ks. Kusiwa, i wreszcie kaznodzieja Szebec w imieniu ukraińców luteran.

Kazanie z przed ołtarza wygłosił Ks. Superintendent Kusiw.

Po skończonej uroczystości Ksiądz Superintendent Skierski, duchowni ukraińscy i duchowni goście zagraniczni złożyli wizytę Panu Staroście Powiatu Kołomyjskiego — Drowi Józefowi Wimmerowi, któremu Ksiądz Skierski przedstawił wprowadzonego na urząd Księdza Superintendenta Kusiwa i przyjezdnych gości, dziękując jednocześnie Panu Staroście za jego życzliwe ustosunkowanie się do samej uroczystości jubileuszowej, jak i Ukraińskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wogóle. W godzinę potem Pan Starosta rewizytował Księdza Superintendenta Skierskiego w hotelu.

O godzinie 16-ej odbyła się z okazji jubileuszu uroczysta akademja w sali Polskiego Sokoła, w czasie której przemówienia wygłosili Ksiądz Superintendent Kusiw, Ks. Profesor Żilka i Ks. Hunter-Boyd z Kanady, śpiewały chóry poszczególnych Zborów, deklamowano utwory treści historyczno-religijnej i odegrano na scenie komedyjkę z życia prześladowanych włościan ukraińskich w Rosji Sowieckiej.

Duchowni ukraińscy, przedstawiciele Zborów i przyjezdni goście zebrali się raz jeszcze razem o godzinie 20-ej na wspólnej wieczerzy w sali Towarzystwa „Higjena", gdzie mile spędzono godzin parę na towarzyskiej rozmowie i słuchaniu opowieści ze wspomnień o wypadkach z minionych lat dziesięciu historji ruchu ewangelizacyjnego w Małopolsce Wschodniej.

Pracownicy tego ruchu mogą istotnie z głębi serc powtórzyć słowa Samuela: „aż dotąd pomagał nam Pan". My ze swej strony, kończąc to sprawozdanie, życzymy im, aby im i nadal Pan pomagać raczył, i wyrażamy pewność wiary naszej, że im i wszystkim naszym braciom i siostrom w Chrystusie Pan obficie błogosławić i pomagać będzie ku budowaniu Królestwa Bożego na ziemi dla chwały Imienia Jego Świętego! *S.*

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

WARSZAWA.

Na ostatniem październikowem Zgromadzeniu Członków stołecznego Zboru naszego dokonane zostały wybory Prezesa, Wice-Prezesa i 3-ch członków Kolegjum Kościelnego. Na stanowisko Prezesa powołany został dotychczasowy Wice-Prezes Kolegjum WPan Maksymiljan Brandt, na stanowisko Wice-Prezesa — WPan Inżynier Janiszewski, dotychczasowy członek Kolegjum, a na jego miejsce do Kolegjum powołany został WPan Inżynier Henryk Błaszkowski. Nadto ponownie wybrani zostali do Kolegjum WPP. Inżynier Czapek i Leon Błaszkowski, których kadencja urzędowania właśnie się kończyła.

Zapadła też na Zgromadzeniu uchwała zaprowadzenia stałych specjalnych nabożeństw dla młodzieży, odprawianych przez księży parafialnych w każdą niedzielę o godzinie 9.30 rano. Pierwsze takie nabożeństwo odprawione zostanie w Niedzielę dnia 17 listopada r. b.

ŁÓDŹ.

W niedzielę dn. 27.X odbyła się wizytacja Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Łodzi, połączona z wyborami 2-ch członków Kolegjum Kościelnego, których kadencja się kończyła. Wybrani zostali ponownie dotychczasowi członkowie Kolegjum—panowie Inżynier Oskar Gerlicz i fabrykant Karol Szrajber. Wizytacji Zboru dokonał i wybory przeprowadził Ksiądz Superintendent S. Skierski.

Zbór Łódzki postanowił zaciągnąć pożyczkę do wysokości 15.000 złotych na wykończenie zewnętrzne swojej Świątyni parafialnej. Jest nadzieja, że projekt ten zrealizowany zostanie wkrótce na bardzo dogodnych dla Zboru warunkach.

* * *

W Sobotę, dn. 26.X odbyło się wyprowadzenie z kościoła na cmentarz parafialny zwłok zmarłej przed kilku dniami ś. p. Elżbiety z Hartów Zaunarowej, matki Ks. Ludwika Zaunara, proboszcza Łódzkiego.

Zmarła po długiej i ciężkiej chorobie zakończyła swój 71 lat trwający, pracowity i pełen poświęcenia dla swoich najbliższych żywot, otoczona czcią i wdzięczną miłością swych dzieci, oraz szacunkiem i poważaniem szerokich kół Zborowników Łódzkich i tych, którzy ją znali w ciągu długich lat pobytu w Częstochowie.

W kościele mowę pogrzebową wygłosił i zwłoki pobłogosławił Ksiądz Superintendent Skierski, na cmentarzu pożegnał zmarłą i pocieszał Słowem Bożem pozostałych Ksiądz J. Jelen, tymczasowy Administrator Zboru Łódzkiego, który też eksportował zmarłą do kościoła w czwartek dn. 24.X.

POZNAŃ. — 50-LECIE ORDYNACJI KS. SUPERINTENDENTA D-RA BLAUA.

We wrześniu r. b. obchodził Ks. Superintendent Dr. Blau w Poznaniu 25-lecie pracy duszpasterskiej jako Generalny Superintendent, a 50-lecie ordynacji. Nazwisko jubilata znane jest nietylko Niemcom i Ewangelickiemu Kościołowi Unijnemu, któremu przewodzi od r. 1910, lecz także innym Kościołom ewangelickim w Polsce. Głęboko wierzący teolog i uczony, poeta i pisarz kościelny, założyciel i współpracownik wielu instytucyj kościelnych i naukowych w kraju i Rzeszy, jakim jest Ks. Dr. Blau, zdobył uznanie i głęboką cześć ewangelików i poza obrębem swego Kościoła. Bierze czynny udział w pracach Oddziału Krajowego „Światowego Związku przyjaznej współpracy Kościołów“ i „Rady Kościołów Ewangelickich“.

Ew.—Pol.

OFIARY.

Na wydawnictwo „JEDNOTY“.

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

W-ny p. Karol Sander — Warszawa zł. 4.00

Serdeczne dzięki!

Drukarnia Wydawnicza. Warszawa, Kacza 15. Tel. 603-46.

Wszystkim, którzy okazali tyle serca i życzliwości kochanej naszej matce i babce

ś. p. ELŻBIECIE ZAUNAROWEJ

w czasie jej choroby, nam zaś w ciężkich chwilach Jej pogrzebu, a w szczególności Najprzewielebniejszemu Księdzu Superintendentowi Stefanowi Skierskiemu, Wielebnemu Księdzu Jerzemu Jelenowi, J.W. Pani Prezesowej Eugenjuszowej Geyerowej, Kolegjum Kościelnemu Zboru Łódzkiego, Kołu Pań przy Zborze Łódzkim, Chórowi Młodzieży z p. dyrygentem Rajmundem Englem na czele, WWPP. Dyrektorostwu Stanisławowstwu Wrede, Józefostwu Landau, Edwardostwu Krukowskim, Stefanowstwu Polom, ogółowi zborowników, przyjaciołom i życzliwym

składamy niniejszym serdeczne podziękowanie

Irena i Ks. Ludwik Zaunarowie z dziećmi
Ludmiła i Emil Zaunarowie z synem
Natalja i Marjan Zawadzcy
Anna Zaunarówna

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiące listopad 1935 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 3.XI (XX N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.
2. Niedziela, dn. 10.XI (XXI N. po Trójcy Ś-ej), z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. L. Zaunar.
3. Poniedziałek, dn. 11.XI (Święto Narodowe) o godz **9 r.** . . . . . Ks. Płk. K. Szefer.
4. Niedziela, dn. 17.XI (XXII N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.
5. Niedziela, dn. 24.XI (XXIII N. po Trójcy Ś-ej). Ostatnia N. w roku kościelnym, pamiątka zmarłych z Komunją Ś-tą . . . . . Ks. St. Skierski.

Poczynając od Niedzieli, dn 17.XI odprawiane będą w każdą niedzielę nabożeństwa **dla Młodzieży** o godzinie 9.30 rano.